B 770095 I
BIBLIOTHECA UNIV. JAGELL. CRACOVIENSIS

Jaki Pan Taki Kram
Polski "Uncle Sam"
CZYLI
Pożycz mi swej żony

Komedja w Trzech Aktach ze Śpiewami
na Tle Amerykańskim

Przez A. Jaxa

NAKŁADEM
W. H. SAJEWSKIEGO
1017 MILWAUKEE AVE.
CHICAGO, ILL.

Jaki Pan Taki Kram

Polski “Uncle Sam”

CZYLI

Pożycz mi Swej Zony

Komedja w 3 Aktach ze Śpiewami
na Tle Amerykańskim

PRZEZ A. JAXA

Biblioteka Jagiellońska

OSOBY:

ADOLF LETKIEWICZ, porucznik ułanów

JAN RADUŁA, ułan, jego ordynans

SZMUL, lichwiarz

DOBROWOLSKI, wujaszek LetkieWicza

PIOTR JOWIALSKI, handlarz gęsi i kapi-
talista,

ZOSIA, jego córka (suknia niebieska)

KATARZYNA, kucharka Jowialskiego

WALENTY NITKA, krawiec

ROZALJA, jego żona

GRZMOCIŃISKI, redaktor

BUŁA, piekarz

EULALJA, angielska guwernantko;

HELENA)
LAURA *r* panny z pensji cwc&s
MELANJA)

RZECZ DZIEJE SIĘ W POZNAŃSKIEM.

B 770 095

AKTE

Scena przedstawia mieszkanie oficera. W środku sceny i z boku są drzwi, stół i dwa krzesła. Na stole pudełko cygar i flaszka z winem.

SCENA I.

Letkiewicz — Śpiew No. i.

Oficerem być to wielka sztuka,
Zwłaszcza gdy płótno w kieszeni,
Więc też kredytu się co dzień szuka,
Robić długi my zmuszeni.
Gdy oficer pieniądz wyda,
Zaraz pożycza od żyda,
Lecz żyd o pieniądze krzyczy,
Aż mi się w głowie kołuje,
I tak sobie medytuję;
Kto mi pieniędzy pożyczy? (bis)

Oficerski traktament zbyt mały,
Nędzne z niego utrzymanie,
A wydatki u nas są zbyt wielkie,
Pędząc życie oficerskie —
Honorowo nam żyć trzeba,
Chociaż w domu niema chleba,
Na kredyt szampan piję
I wesoło sobie żyję.
Moje długi wtedy płacę,
Gdy za żoną się zbogacę. (bis)

Nie wszystko złoto co się świeci. Ja zawsze w kłopocie jestem, skąd pieniędzy wziąć. Szczęśliwy ten, co ich ma dosyć. Mam ja bogatego wujaszka, ale cóż, kiedy do dawania pieniędzy nie jest prędkim, a moja pensja mi nie stajczy. Wierzyciele mi dom nachodzą i chcą pieniędzy. Pieniądze wkrótce muszę mieć, dlatego użyłem fortelu i pisałem do wujaszka, że się ożeniłem, więc mam nadzieję, że mi pieniędzy nadeśle,. a tymczasem naprawdę się z mą Zofją ożenię i z wizytą pojedziemy do niego.

Nie jest to pięknie tak wujaszka okłamywać, ale cóż mam robić? Jestem do tego zmuszony, przez tego żyda Szmula.

SCENA II.

Szmul (wchodzi, trzyma w ręku weksel, kłania się nisko). Dzień dobry jaśnie panu oficerowi!

Letkiewicz. O wilku mowa a wilk tu! (Do Szmula) Już tu jesteś ty Stary lichwiarzu?

Szmul. Wi haist lichwiarzu? Ja jestem kupiec, nie lichwiarz, ja jestem bankier, bo panu pułkownikowi pieniądzów pożyczam.

Letkiewicz. Ty bankierze w chałacie, ja jestem porucznikiem a nie pułkownikiem.

Szmul. Nu, ja tituluje o jeden stopień wyżej.

Letkiewicz. Ja tego nie żądam. Po co żeś tu przyszedł i czego chcesz?

iSzmul.. Nu! Wi haist! Czego chcę? Pieniądzów chcę! Dziś jest weksel płatny na sześćset talarów.

Letkiewicz. Dziś pieniędzy nie mam, i ci płacić nie mogę, więc pożycz mi jeszcze dwieście talarów, a później ci wszystko razem oddam.

Szmul. Ist miszuge! Ja już weksel trzy razy prolongował, a teraz chcę jiieniądzów.

Letkiewicz. To prawda żeś prolongował, lecz co za procenta bierzesz? Pożyczyłeś mi przed sześciu miesiącami trzysta talarów, a teraz już sześćset urosło. Jeszcze się z tem szczycisz, żeś jest bankierem, ty lichwiarzu!

Szmul (na stronie). Jakto my żydkowie rozumem i pieniądzmi operujemy, że się nam goje prosić muszą, my ich Wszystkich mamy w naszych kieszeniach.

Letkiewicz. No namyśliłeś się! Pożyczysz mi jeszcze dwieście talarów, ty stary lichwiarzu?

Szmul. Ny! Co to jest za głupstwo mnie zwać lichwiarzem. Niech pan oficer też będzie lichwiarz, a nie oficer, to nie będzie sobie potrzebować od żydów pieniędzy pożyczać.

Letkiewicz. Co ty szachraju sobie myślisz, czy sądzisz że za pieniądze wszystko kupić można? Polak szlachcic może być żołnierzem, lecz niezdatny jest na lichwiarza lub podłego szachraja, jak ty żydzie!

Szmul. Nu! Wi haist szlachcic lub żołnierz. Żyd nie potrzebuje być żołnierzem, bo to nie żaden biznes ani geszeft. My żydzi mamy inny rozum, my prowadzimy taki geszeft, który nam pieniądzów przyniesie. Żydowski naród jest wybrany i bardzo utalentowany. Ja sobie zaśpiewam ze starego i nowego testamentu.

Śpiew No. 2.

Szmul. Mieli żydkowie jenerały sławne,
Gdy zdobywali kiejś Jerycho sławne,
Tam ciężkich armatów nie prowadzili,
Lecz głosem trąbów mury obalili.
Letkiewicz.
Któryby wódz dziś tę sztukę zrobił,
By trąbami bez dział twierdzę zdobył.
Razem śpiewają.
Bo żydowski naród jest wybrany,
I bardzo jest utalentowany.
Szmul.
Żydkowie rządzą wszystkiemi narody,
Mają pieniądze i nie brak im zgody,
Rotszyld jest królem, bo gdy wojny życzy,
iNa nią monarchom pieniędzy pożyczy.

Letkiewicz.

Żydów wszędzie za łajdaków mają,
Do Palestyny ich wypędzają.

Razem śpiewają.

Bo żydowski naród jest wybrany,
I bardzo jest utalentowany.

Szmul.

W Paranie gojów żydki też okpili,
Hertz i żydkowie kieszeń napełnili,
Pracują głupcy, my nie zasiewamy,
Ale gdy żniwo, to zawsze sprzątamy.

Letkiewicz.

Będziecie pracować w Argentynie,
Za łajdactwo kara was nie minie,

Razem śpiewają

Bo żydowski naród jest wybrany,
I bardzo jest utalentowany.

Szmul. Co to jest? Pan śpiewa inaczej jak ja! Kiedy ja pieniądzów pożyczam, to pan oficer powinien śpiewać tak jak ja chcę. Nu, kiedy mamy iść do Palestyny, do Argentyny, nu, to pójdziemy, ale pieniądze ze sobą weźmiemy, więc proszę mi zaraz ten weksel zapłacić, bo potrzebuję geld na drogę do Palestyny,

Letkiewicz. Idźcie z Bogiem do Palestyny i więcej się nie wracajcie, a ja zostanę w swoim kraju i później pieniądze do Palestyny przez pocztę prześlę.

Szmul. Nu! Wi haist. Co to jest za głupstwo, najprzód pieniędzy pożyczać, a potem się o nie prosić i jeszcze dać na żydów wymyślować.

Letkiewicz (zły). Żydku, mnie się zdaje że się zapominasz z kim masz do czynienia. Daję ci słowo honoru, że ci natychmiast zapłacę sko;ro mi mój wujaszek pieniędzy nadeszle.

Szmul. Ny! Wu sy duez? Co to jest za głupstwo ! Słowo honoru? Co ja sobie za honor kupię? Honor u mnie nic nie znaczy. Ja słowo honoru wcale nie chcę, tylko chcę moich pieniądzów, a jak ich zaraz nie dostanę, to pójdę z tym wekslem do sądu i pana oficera zaskarżę. Kikste! Ja nie potrzebuje chodzować ani do Argentyny ani do Palestyny.

Letkiewicz. Ty podły szachraju! Ja cię nauczę moresu, (zdejmuje rewolwer ze ścia-

ny i celuje do Szmula.) Zjedz twój weksel, lub cię zastrzelę, ty żydku.

Szmul (kryje się za krzesło). Aj waj mir! Gewałt! To rozbój! Niech pan jenerał nie celuje w głowę, tylko w nogę, bo mnie może zabić, a ja mam Surę i cztery bachorki.

Letkiewicz. To mi nic do tego! Teraz liczę do trzech, jak weksla nie zjesz, to strzelę.

Szmul. Aj waj mir! Aj waj! Ja już będę zjeść tego weksel. (Gryzie papier i wypluwa.) Tfu! To drogie śniadanie, kosztuje 600 talarów, jest trefne i niesmaczne!

Letkiewicz. Śpiesz się bo strzelę; raz, dwa i....

Szmul (wystraszony). Nu! Ja go już jem, ist szon gegesen. (Gryzie papier.) A dy szwarcy jur! Niema tu czosku albo cebuli, sam papier nie smakuje.

Letkiewicz. Śpiesz się bo strzelę; raz, dwa i....

Szmul. Halt! Ja go zjem! Szon! (na stronie) Żebyś sobie kiszki połamał. (Kładzie w usta resztę papieru i wypluwa. Posuwa się do ściany bliżej drzwi..).

Letkiewicz. Wynoś się, czemu stoisz w progu?!

Szmul. Ny, ja nie w progu, tylko przy ścianie stoję, niech pan pułkownik nie trzyma ten pistolet, bo on może puścić i mnie na śmierć zabije.

Letkiewicz. On cię nie zabije, bó nie jest nabity.

Szmul. Ny, jak los dopuści, to z kija wypuści. (Staje przy drzwiach.).

Letkiewicz. Gdy odbiorę pieniądze od wujaszka, przyjdź do mnie a dostaniesz swoje pieniądze. Moje słowo więcej znaczy jak żydowski weksel.

Szmul. Ist szon git. Ja już będę sobie chodzował. (Wychodzi).

SCENA III.

Letkiewicz. To piękna sytuacja, niema co mówić. (Siada). Ani godziny nie jestem pewny przed wierzycielami. Do tego lada chwila ma przybyć generał na przegląd wojska, czekamy tylko sygnału, gdy zatrąbią,

to na koń. Dlatego nie można się z domu ruszyć, a tu jutro są imieniny mojej Zofji i muszę jej osobiście powinszować. Jednakże miłość nasza musi jeszcze zostać tajemnicą, gdyż ojciec mej Zofji jest dziwakiem i nienawidzi wszystkich żołnierzy, a szczególnie od czasu gdy wrócił z wystawy kolumbijskiej z Ameryki, dostał manję wszystko u siebie po amerykańsku urządzać. Ja go nazwałem zagorzałym politykiem, on się o tern dowiedział i mi tego przebaczyć nie chce, chociaż mnie osobiście nie zna. Ja zaś niestety nie wiedziałem, że on ma taką piękną córkę, w której się po uszy zakochałem. Lecz gdzie jest mój ordynans. Może on jaką dobrą radę będzie wiedział, w jaki sposób jutro do mej Zofji dostać się,'aby jej ojciec nie zmiarkował. (Krzyczy). Janku! Janku! Hm, ile razy go potrzebuję, to go niema, i ulotpj się jak kasjer z pieniędzmi do Kanady. (Krzyczy) Janku! Janku!

SCENA IV.

Jan. (Wchodzi i staje w pozycji wojskowej przy drzwiach).

Letkiewicz. Już trzy godziny krzyczę, szukam cię, wołam, aż ochrypłem; gdzie siedzisz nicponiu! Jak cię potrzebuję, to cię nigdy niema. Pewno była u ciebie jaka kucharka z amunicją? Hę! nieprawda? Chodź tu bliżej!

Jan. (Maszeruje trzy kroki naprzód). Ja tylko chciałem....

Letkiewicz. Milcz ty nicponiu! Bo cię każę trzy dni o chlebie i wodzie na odwach wsadzić; myślisz że mi twoje wykręty co znaczą, hę! Gdy ci co rozkażę, to w ten sposób odpowiesz: Tak jest! Dobrze i basta. Zrozumiałeś?

Jan. Tak jest, dobrze i basta!

Letkiewicz (patrzy na Janka i śmieje się.) Ha, ha, ha, z ciebie kapitalny osioł. Podaj mi cygaro i uważaj co ci powiem.

Jan (podaję cygaro i zapala Letkiewiczowi).

Letkiewicz (puszcza, dym, zamyślą się

i mówi.) Uważaj Janku, co ci powiem. Przypuśćmy, żebyś ty naprzykład miał kochankę, pannę lub narzeczoną....

Jan. Ja mam nawet trzy. Jedna jest kelnerką, druga jest pokojówką, a trzecia służy na Zielonej ulicy za kucharkę u pana Jowialskiego.

Letkiewicz (zdziwiony.) Tak? doprawdy u Jowialskiego? I pozwoli ci pan Jowialski abyś tam chodził?

Jan. On nie pozwala, gdyż nienawidzi wszystkich żołnierzy, ale ja nie dam się złapać ; gdy go zobaczę to się skryję.

Letkiewicz. To z ciebie walny żołnierz, gdy się w ten sposób wykształcisz, to dostaniesz krzyż za waleczność, ale do rzeczy. Cobyś ty naprzykład zrobił, gdyby twoja panna miała imieniny, a chciałbyś jej powinszować, ale nie listownie, tylko osobiście. Lecz ojciec jej na ciebie się gniewa i ryzykować nie możesz, by jej wizytę złożyć; rozumiesz Janku?

Jan. Rozumiem! Jabym kazał tej pannie przyjść do siebie!

Letkiewicz. Ach ty ośle 1 Przecie to nie wypada.

Jan. Czemu nie?. Panna Jowialska jest dobra, toby i przyszła.-

Letkiewicz. Ale tu niema mowy o pannie Jowialskiej.

Jan. Wiem co się święci, że jutro są imieniny panny Jowialskiej; powiedziała mi o tern moja Kasia, która jest tam kucharką-

Letkiewicz. Oj, ty filucie, kiedy o tem wiesz, to trzymaj język za zębami i nie rozpowiadaj tego, niech to będzie tajemnicą. Przedewszystkiem poradź mi, jak mam się w dom Jowialskich dostać, aby mnie pan domu nie widział.

Jan. Wiem ja dobrą radę, ale nie 'wiem czyby pan porucznik przystał na to.

Letkiewicz. Mów śmiało mój Janku.

Jan. Niech pan idzie jako mleczarz.

Letkiewicz. Jako mleczarz? Chyba źeś zwarjował i ogłupiał!

Jan. Ja innej rady nie wiem. Ta sposobność jest najlepsza. Jowialscy biorą mleko z Nowej Wsi, a mleczarzem jest mój brat i codzień o godzinie siódmej rano nosi tam

mleko do kuchni. Panna Jowialska już o tej godzinie wstaje. Ja dam kucharce instrukcję, ona pannę Jowialską zawoła i wyjdzie z kuchni, a pan sam z nią zostanie. — Ale kiedy nie, to....

Letkiewicz. Ej, to pójdzie, mój Janku, lecz gdy generał przyjedzie, to co?

Jan. Pan porucznik zatrzyma mundilr na sobie, a na niego oblecze bluzę, jaką mleczarze noszą. Broń włożymy do wozu mleczarskiego, a konie nasze przyprowadzę i do mustry staniemy na czas.

Letkiewicz. Dobrze, mój Janku. Urządź tę rzecz, przynieś mi przyzwoitą bluzę i co do tego należy. Powiedz mleczarzowi, niech tu jutro rano przyjdzie. Jest on jeszcze w mieście?

Jan. On teraz siedzi w karczmie i posila się piwem.

Letkiewicz. Idź więc do niego, masz tu talara. (Daje.) Wypijcie sobie na moje zdrowie. (Jan chce odejść.) Poczekaj. (Jan staje.) Idź także do ogrodnika Kwiatkowskiego i obstaluj na jutro piękny bukiet z lilij i

czerwonych róż, lecz przyjdź wnet napowrót, rozumiesz?

Jan, Tak jest, dobrze i basta. (Szybko wychodzi.).

Letkiewicz. Pójdę więc osobiście mej Zofji powinszować. Tylko śmiało i odważnie, a nasza wygrana. Niech żyje śmiałość żołnierska.

Śpiew No. 3.

Tętn, kto żołnierską odwagę ma,
Świat cały jego, tak mi się zda,
W dobrym humorze powinien być,
Hulać, używać, wesoło żyć.

Dopókiśmy młodzi,
Niech miłość los słodzi,
Dziś głowy nie łamię
Co się jutro stanie.

Bibl. Jag.

Ja zawsze wesół, żywy i chwat,
Szczęśliwie młodych używam lat!
Kwitnąca róża zachwyca nas —
Używam świata póki jeszcze czas.
Cóż może w świecie lepszego 'być,
Jak śpiewać, kochać i wino pić!

Urządzam kuligi,
Bale i wyścigi,
Gdy grosza nie staje,
Na kredyt żyd daje.

Ja zawsze wesół, żywy i chwat,
Szczęśliwie młodych używam lat.

SCENA V.

Jan. (Wchodzi, trzyma listy pod pachą, w ręku ma gazetę, którą czyta.) Wszystko już załatwiłem, przyniosłem listy i gazety.

Letkiewicz. (¡Siada, przegląda listy i czyta.) Sześć tuzinów rękawiczek.... (rzuca list.) Ośm bukietów po dwa talary.... (rzuca list.) Przeklęte rachunki, ale co to jest, list od wujaszka! (Czyta, wstaje, chodzi szyb*ko.) A to sobie pi'wa naważyłem, to będzie dopiero awantura. (Do Jana.) Wiesz co Janku, . Wujaszek przysyła depeszę, że jest w podróży do mnie i lada chwila tu będzie. Chce on moją żonę poznać, a której nie mam. O przeklęty list, w którym tyle nakłamałem. Teraz dobra rada trudna. Co

tu robić? Jeżeli wujaszek się dowie, że z nim taki żart sobie pozwoliłem, to nie da mi ani szeląga. Janku! nie wiesz ty jakiej rady?

Jan. (Namyśla się.) Hm, hm, niech pan porucznik sobie żony pożyczy.

Letkiewicz. Teraz widzę, żeś ogłupiał, zwarjował! A kto mnie żony pożyczy?

Jan. Nasz gospodarz, krawiec Nitka, on pożyczy. Jego żona piękna i młoda kiejby szlachcianka. Trzeba się z nim porozumieć. Te drzwi otworzymy i powiemy wujaszkowi, że to całe pomieszkanie jest nasze i że żona Nitki jest żoną pana porucznika.

Letkiewicz. (Na stronie.) Tu wyboru niema, trzeba szybko działać. (Do Jana). Idź i poproś majstra Nitkę i jego żonę do mnie. (Jan wychodzi.).

Letkiewicz. (Siada i namyśla się.) Żal mi z wujaszka tak żartować, lecz trudna rada, cofnąć się nie mogę. Niezadługo naprawdę się z Zofją pobierzemy, wtenczas go przeproszę, on mnie kocha, to i przebaczy.

SCENA VI.

(Jan wchodzi, za nim Nitka z żoną Rózią.)

Nitka (pakazuje żonie rachunek i mówi:) Pan oficer z pewnością chce dług zapłacić, lecz jestem ciekawy bardzo, dlaczego ciebie kazał wołać?

Rózia. Ja jestem także bardzo ciekawa.

Letkiewicz (wstaje.) Słuchaj panie majster, jestem w wielkim ambarasie, naprzód, że ci dziś długu zapłacić nie mogę....

Nitka. A ja dłużej czekać nie mogę. Pan już pół roku winien mi 264 talarów.

Letkiewicz. Pieniądze twoje jeszcze dziś dostać możesz, ale to od .ciebie i twej żony zależeć będzie.

Nitka i Rózia (razem.) Jak to być może?

Letkiewicz. Słuchajcie! Mój wujaszek za godzinę już tu będzie, zostawi mi pieniądze, więc wszystkie moje długi zapłacę. Pi" sałem ja jemu, że się ożeniłem, on tu niedługo przybędzie, gdyż chce mą żonę poznać, której nie mam.

Rózia, (Skłać^ ręce.) Ą tg piękną historja, J

Nitka. To awantura; lecz mnie to dziwi czemu on na ślub nie przybył.

Letkiewicz. Bo gdy do niego pisałem, wiedziałem, że przybyć nie może, bo był chory, dlatego mu tyle w liście nałgałem, aby mi pieniędzy przysłał. Panie majster, musisz mnie wydobyć z tego ambarasu.

Nitka. I owszem, co mam czynić?

Letkiewicz. Pożycz mi twej.... żony.

Nitka. Nie, to nie idzie, żony nikt nie pożycza.

Rózia. Ja jeszcze nie słyszałam, aby kto żony pożyczał.

Nitka. Ja także nie słyszałem.

Letkiewicz. Dlaczego nie, ja nie widzę w tern nic złego, jest to tylko żart, zresztą ja chcę twej żony pożyczyć tylko na kilka godzin.

Nitka (do Rózi). Co ty na to powiesz Róziu ?

Rózia. Ja myślę, że to nie jest nic złego, gdyż to tylko żart.

Nitka. Piękny mi żart.

Rózia. W ten sposób przyjdziemy do naszych pieniędzy, Innej rady niema. (Na

stronie). Będę umiała się znaleźć, przecież tyle edukacji posiadam.

Nitka. Żona moja na to przystaje, zresztą ja też w tern nic złego nie widzę, więc pożyczę panu oficerowi mej żony, lecz proszę jej nie całować, bo na to ,nie zezwalam.

Letkiewicz. Co się tyczy tego, to bądź spokojnym. Lecz gdy się zjednaliśmy, napijmy się wina na zgodę. (Leje wino, trącają się kieliszkami). Niech żyje zgoda!

Nitka i Rózia (razem). Niech żyje! (Piją).

Letkiewicz. Lecz czas się urządzić, bo lada chwila wujaszek nadejść może. Te drzwi otwórzcie, aby wujaszek myślał, że to całe mieszkanie jest moje.

Rózia. Dobrze, ja już wszystko jak najlepiej urządzę.

Nitka (do Rózi). Więę chodź Róziu. (Wychodzą).

SCENA VIL

Letkiewicz (do Janka). Co ty na to powiesz mój Janku? Jak ta awantura się skończy ?

Jan. Dobrze się skończy, lecz starać się musimy, aby wujaszek jak najprędzej stąd odjechał.

Letkiewicz. To już moja rzecz; jutro na wieczór pojadę z nim do Wesołowa, a stamtąd go wyekspedjuję do domu.

SCENA VIII.

Dobrowolski (wchodzi w palcie z walizką w ręku i mówi). Jak się masz Adolfie? (Ściska go).

Letkiewicz. Jak się masz drogi wujaszku?

Dobrowolski. Już blisko dwa lata nie widziałem cię, jakżeś zmężniał, widać że stan małżeński na cię korzystnie działa; na ślub twój nie mogłem przybyć, dlatego dziś przybyłem aby twą żoneczkę poznać.

Letkiewicz (na stronie). Której nie mam.

Dobrowolski. Przy tej sposobności odwiedzę mych znajomych, których tu mam dosyć, lecz co tobie jest? Nic nie mówisz i smutny jesteś.

Letkiewicz. Tak ci się zdaje wujaszku. Ja jestem bardzo wesoły, tylko mi dzisiaj coś brakuje.

Dobrowolski. Ja już wiem co ci brakuje, pisałeś mi, że twoja żona majątku nie posiada. To nic nie szkodzi. Fortuna mnie wyposażyła, a mój cały majątek tobie się należy, boś jest moim uniwersalnym spadkobiercą.

Letkiewicz. Wujaszku, tyś dla mnie jest szczery i dobry.

Dobrowolski. W twojem mieszkaniu jeszcze po kawalersku urządzone, widzę że ci pieniędzy brakuje. (Rozgląda się).

Letkiewicz. Tak, tak, kochany wujaszku, mnie zawsze pieniędzy brakuje.

Dobrowolski (wyjmuje pulares z kieszeni). Oto tu masz tysiąc talarów na umeblowanie twego mieszkania, potem ci więcej przyślęi.

Letkiewicz.. Dziękuję ci wujaszku, tym czasem wystarczy.

Dobrowolski. Dawniej ci pieniędzy nie przysyłałem, dlatego, abyś się nauczył oszczędzać. Teraz jesteś żonatym, więc lekkomyślnie pieniędzy nie stracisz, jak to kawalerowie robią.

Letkiewicz. Dziękuję ci wujaszku za twe dobre usposobienie dla mnie.

Dobrowolski. Teraz mój kochanku przebiorę się i przedstawisz mi twą żonę. (Rozgląda się). Masz tu pokój do garderoby?

Letkiewicz (do Jana). Co się tak gapisz mazgaju, pomóż wujaszkowi się przebrać, i zaprowadź do drugiego pokoju.

(Jan prowadzi Dobrowolskiego, zabierając walizkę oraz płaszcz. Odchodzą na lewo).

SCENA IX.

Letkiewicz. Obawiam się bardzo, aby ta mistyfikacja się udała, ażeby mój ordynans się nie zdradził. Jest on dosyć sprytny, lecz także i ograniczony. Obawiam się także bardzo, aby Nitka ,nie zdradził. Ten krawiec jest bardzo zazdrosny.

Szmul (wchodzi kłania się). Przepraszam przezacne osobę pana pułkuwnika, ja się dowiedział, że jaśnie wielmożny wujaszek ten bogaty, przyjechał i pieniądzów przywiózł, więc przyszedłem po pieniądze za ten zjedzony weksel.

Letkiewicz (na stronie). Muszę się tego natręta pozbyć. (Daje mu pieniądze). Tu masz, ty szachraju, twoje pieniądze na słowo i bez weksla.

Szmul (chowa pieniądze, wyjmuje piernik pokazuje mówiąc). Jak drugi raz pan oficer będzie pieniądzów potrzebował, to pożyczę, ale weksel napiszemy ,na tym pierniku, bo jak go będę rnusiał zjeść, to lepiej smakować będzie, jak na papierze.

Letkiewicz. Widzisz żydzie jakiś ty podły, naprzód chciałeś skarżyć, teraz się łasisz, a gdy broń nienabitą widzisz, to drżysz jak olszowy listek i odWagi nie masz.

iSzmul. Nu! Co ja nie mam odwagi? Ja chodzowałem ze zapalonym cygarem o io kroków od harmaty i sobie nie bojałem.

Letkiewicz. Idź sobie ty lichwiarzu, nie chcę z tobą mieć nic do czynienia.

Szmul. Ist szon git! Ja już wiem, tak długo dopóki pieniądzów będą. A jak przyjdzie bieda, to znowu do żyda pan generał będzie sobie pukał.

Letkiewicz. Wynoś się!

Szmul (kłania się). Moje uszanowienie jasny pan oficer. (Odchodizi).

Letkiewicz. Dobrze, że się tego hebraja pozbyłem, bo by mi był niemało kłopotu nawarzył.

SCENA X.

Dobrowolski (wchodzi w “princ-albercie”). Proszę cię Alfredzie, przedstaw mi twoją żonę.

Letkiewicz (na stronie). Teraz do ataku, zaczyna się batalja. (Do Janka). Idź Janku i poproś do mnie Nitkową, to jest chciałem powiedzieć, moją żonę, aby raczyła tu przybyć.

Jan (odchodzi na prawo).

Dobrowolski. Co to jest? ,Na twoją żonę mówisz Nitkowa ?

Letkiewicz. Mojej zonie imię Nikodema, więc tak skracam i mówię Nikoda, Nitkowa, Nicią.

Dobrowolski. W liście pisałeś mi przecie, że jest jej na imię Zofja!

Letkiewicz (na stronie). Znowu ten przeklęty list, a już zapomniałem, co w nim nałgałem. (Do Dobrowolskiego). Moja żona ma dwa imiona: Zofja i Nikodema.

Dobrowolski. To dziwne imię Nikodema. Czy twoja żona z tobą razem nie mieszka?

Letkiewicz. O tak, tam- mamy nasz bawialny pokój.

SCENA XI.

Rózia (wchodzi i kłania się Dobrowolskiemu, za nią idzie Janek, a Nitka uchyla drzwi i podsłuchuje).

Letkiewicz (przedstawia). Oto moja żona a oto jest mój wujaszek.

Dobrowolski. Chodź, droga synowo do serca mego, gdyż ja zastępuję wam ojca. (Ściska ją). Na ślub wasz przybyć nie mogłem, bo byłem chory, a dziś przybyłem dlatego żeby cię poznać. Masz rodziców lub jakich krewnych?

Rózia. Nie.

Dobrowolski (do Adolfa). Twoja żona taka nieśmiała.

Letkiewicz. Wszystkie żony krótko po ślubie są nieśmiałe.

Nitka (wytyka głowę). Mnie to witanie ni.e bardzo się podoba, lecz to tylko żart.

Dobrowolski. Moja rybko, jesteś też w stanie małżeńskim szczęśliwą?

Rózia. Tak jest, dosyć jestem szczęśliwą.

Dobrowolski. Dosyć, dosyć to tyle co nieszczęśliwa. (Do Adolfa). Adolfie, tyś taki flegmatyczny, obojętny ku swej żonce, może zaszło jakie nieporozumienie między wami, to się czasem zdarza. To nic, pogódźcie się dzieci.

Letkiewicz. ¡Nie, między nami nic nie zaszło.

Dobrowolski. Tacy młodzi ludzie, powinni żyć jak para gołąbków.

Letkiewicz. Tak to prawda, ale....

Dobrowolski. Ale co? Wiem, że coś w tern, moźeś swoją żonę obraził, pogódźcie się dzieci, podajcie sobie ręce do zgody. (Bierze rękę Rózi i łączy z ręką Letkiewicza). Tak, to mi się podoba, dajcie sobie buziaka.

Letkiewicz (chce Rózię pocałować).

Nitka (wlatuje, rozdziela ich i krzyczy). Ja na to niepozwalam, już dosyć tej komedji!

Dobrowolski (zdziwiony). Co to za jeden, co on chce? Kto ma prawo mieszać się między małżeństwo?

Nitka. Ja mam do tego prawo.

Rózia (do męża). Ale Waluś uspokój się.

Letkiewicz (na stronie). O zazdrosny krawcze, o koźle głupi! Wszystko mi popsuje.

Nitka. Ja mej Rózi całować nie pozwolę.

Dobrowolski. Przecież jej nie Rózia tylko Nikodema na imię.

Nitka. Ja muszę lepiej wiedzieć jak jej na imię.

Dobrowolski. A to czysty dom warjatów! (Do Adolfa). Co to jest za jeden? Co on chce?

Letkiewicz. Jest to brat mej żony, on jest, on, on jest nie zupełnie zdrów, jemu coś brakuje. (Pokazuje ręką na czoło).

Dobrowolski. Mó'wisz, że jest obłąkany?

Letkiewicz. Tak jest, jemu się zdaje że j,est opiekunem mej żony.

Jan (ciągnie Nitkę za surdut z tyłu i rozmawia z nim gestami).

Dobrowolski. Mnie-żeś nic w liście nie pisał, że masz chorego szwagra.

Letkiewicz. O takich rzeczach nie rad piszę.

Dobrowolski. Najlepiej oddaj go do do-

mu obłąkanych. On Wam może wiele nieprzyjemności narobić.

Nitka (do Jana, który go trzyma). Puść mnie ty sznurku! (Do Dobrowolskiego). To już za wiele! Ja mam dla siebie dosyć rozumu.

Rózia. Ale Waluś uspokój się.

Nitka. Ja już ciebie nikomu nie pożyczę.

Dobrowolski. O czem on mówi?

Letkiewicz. Tacy chorzy mają swoje fantazje.

Dobrowolski. Trzeba go oddać do domu warjatów, może tam wyzdrowieje.

Letkiewicz. Tak, tak, może wyzdrowieje.

Nitka (który rozmawiał z Rózią, mówi do Dobrowolskiego). Do stu tysięcy igieł i guzików! Albo ja zwarjowałem, albo wy zwarjowaliście.

Dobrowolski. A to piękna historja! Widać niechybnie, i niema najmniejszej wątpliwości, że on ma wielkiego bzika. (Bierze kapelusz). Adolfie uspokój twego szwagra, a ja tymczasem pójdę z wizytą do mych znajomych. (Jan mu pomaga włożyć palto). Mnie się zdaje, że Adolf zrobił głupstwo,

gdyż tak się lekkomyślnie ożenił. Zdaje mi się, że jego żona nie jest stosowna dla niego. (Do Letkiewicza). Do widzenia, za dwie godziny wrócę. (Wychodzi).

Letkiewicz. Aż mi się gorąco zrobiło, jakie szczęście, że wujaszek nic nie zmiarkował. (Do Nitki). Ale panie majster, byłbyś tajemnicę zdradził i wszystko popsuł przez swoją głupotę.

Nitka. Co mnie tam do tego, cofam moje słowo i mej żony dłużej nie pożyczę. (Bierze żonę za rękę i chce odchodzić).

Letkiewicz. Tutaj panie Nitka masz twą należność. (Daje pieniądze).

Nitka (bierze). Dziękuję.

Letkiewicz. Tu jest jeszcze 5 talarów na sercowe lekarstwo.

Nitka. Dziękuję panu porucznikowi, pożyczę ja jeszcze żony do wieczora, ale nie dłużej i to bez całowania. (Do Rózi). A teraz chodź ze mną. (Do publiczności). Kobietom' wierzyć nie można, mógłby jej przyjść inny gust i drapnęłaby z oficerem, jak to co dzień piszą w gazetach. (Bierze za rękę Rózię i odchodzą na prawo).

Letkiewicz. A to zazdrosny krawiec, a to uparty kozioł, dobrze że się tak stało. (Do Jana). Zamówiłeś bukiet u ogrodnika i bluzę na jutro?

Jan. Tak jest, dobrze i basta.

Letkiewicz. Jak ty ośle odpowiadasz?

Jan. Przecież pan oficer mi kazał na wszystko odpowiadać: Tak jest,» dobrze i basta.

Letkiewicz. Nie zrozumiałeś mnie, masz mówić tak jest i dosyć, rozumiesz?

Jan. Tak jest i dosyć!

Letkiewicz. Widzę, żeś jest ograniczonym człowiekiem, odpowiesz mi potakująco, tak jest więcej nic.

Jan. Tak jest więcej nic.

Letkiewicz. Ośle jakiś! Odpowiesz, tak! zrozumiałeś ?

Jan. Tak!

Letkiewicz. Zamó'wiłeś bukiet na jutro?

Jan. Tak, zamówiłem, lecz ogrodnik nie chce dać na kredyt i powiedział, że[1] mam iść do panny Jowialslóej i powiedzieć jej, że jeżeli chce mieć bukiet, to ma go sobie

sama kupić, bo on więcej nie kredytuje panu porucznikowi.

Letkiewicz. A ty co na to?

Jan. Ja poszedłem pannie Jowialskiej powiedzieć, że ma sobie sama kupić bukiet.

Letkiewicz (zły). Do stu tysięcy bomb i granatów! Ty kiepski warjacie, toś mi dopiero kłopotu narobił. Za karę będziesz stał godzinę na jednej nodze. Stój!

Jan (staje na jednej nodze).

Letkiewicz. Co za osła mam za ordynansa, on mi całą sprawę popsuł i pokpił. (Odchodzi).

Jan (do publiczności). Kogo tu słuchać? Ogrodnik każę powiedzieć, że panna Jowialska ma sobie sama bukiet kupić, a pan oficer nie każę. Nie wiem co mam robić i za to muszę stać na jednej nodze jak kogut.

(Koniec aktu pierwszego)



AKTU.

Scena przedstawia kuchnię, na boku stoi beczka po prawej, po lewej stół i stołki.

SCENA I.

Katarzyna. Dziś są mej pani imieniny, więc mam wiele do roboty, gdyż będzie u nas wieczorek. (Wchodzi Zofja).

Katarzyna. Śpiewają słowiki, śpiewają skowronki. Ja pani winszuję dzisiejszej patronki.

Zofja. Dziękuję ci moja Kasiu, przy mych imieninach jestem tak wesoła, żebym cały dzień śpiewała.

Śpiew No. 4-ty.

Dziś jest dla mnie ważny dzień,
Który płynie niby cień,
Dziś mam latek ośmnaście. (bis).

Ach co teraz czynić mam,
Aby ślubny zrobić kram,
By nie zostać panną starą, (bis).

Będę miała staranie,
Że rzecz ta się tak stanie,
Abym Adolfa dostała, (bis).

SCENA II.

Jowialski wchodzi ubrany jak Uncle Sam, wprowadza bicykl na którym jest zawieszony kapelusz damski.

Jowialski. Good morning, how do you do. Cieszy mnie bardzo moja córko, żeś taka wesoła i od rana śpiewasz jak skowronek, well, życzę ci szczęścia przy twych imieninach.

Zofja. Dziękuję ci mój ojczulko. Co znaczy to koło?

Jowialski. Weil, jest to prezent z Chicago dla ciebie, kupiłem go na World's Fairze.

Zofja. Ale ojczulko, u nas dziewczęta bicykla nie używają.

Jowialski. Yes sir. Bo tu u nas w Europie są wszyscy grynhorny. Lecz ty się nauczysz bicykla używać, bo na drugi rok mufujemy się do Ameryki, a tam dziewczęta jeżdżą na bicyklach. Surę!

Zofja. Ale co u nas ludzie powiedzą, gdy na bicyklu pojadę?

Jowialski. Weil, tacy ludzie, którzy się temu dziwią, są to starokrajskie grynhorny. Ale oto masz amerykański kapelusz, ze State Streety.

Zofja (bierze kapelusz i przymierza). Ten kapelusz bardzo mi się podoba, jest skromny i gustowny.

Jowialski. Weil, ale oto tu masz gumę do żucia, którą dziewczęta w Ameryce używają. ..._

Zofja. Jakto źują?

Jowialski. Jak mają żuć, oto tak. (Porusza ustami i wyciąga z ust tasiemkę).

Zofja. Wybaczysz ojczulku, lecz ja żuć nie będę, bo to nie przyzwoicie.

Jowialski. Ali right, kiedy nie chcesz, to dam Kasi.

Kasia. Dziękuję, ja wolę karmelki lub cukierki.

Jowialski. Kiedy wy żuć nie chcecie, to ja będę, bo od tej gumy dostanie się białe zęby.

Zofja i Kasia (razem). Doprawdy? Czy być może?

Zofja. To proszę ojca o gumę.

Jowialski (daje Zosi gumę).

Kasia. Ja także chcę spróbować, proszę o gumę.

Jowialski (daje Kasi). Co te kobiety nie próbują, aby ukiększyć i ozdobić swe wdzięki. (Spluwa przez zęby).

Zofja. Ależ ojczulku, nie spluwaj na podłogę.

Jowialski. Weil, to jest po amerykańsku.

Zofja. Przyzwoity amerykanin tego nie robi. Od czasu gdy z Ameryki wróciłeś, to stałeś się bardzo dziwny i chcesz wszystko po amerykańsku urządzić. 'Nie wątpię wcale że w Ameryce są dzielni ludzie, lecz każdy kraj ma inny obyczaj.

Jowialski. Yes sir, moja córko, tego ty nie rozumiesz, u nas stary kraj i jest' zaco-

fany, a Ameryka jest nowy świat; co amerykańskie to praktyczne. Różne kraje zwiedziłem, gdy niegdyś gęsiami handlowałem, ale w Ameryce najlepiej mi się podoba. Tam jest wolność nieograniczona, mają tam nawet na Noble ulicy polskie wojsko, a u nas co? Więc niech żyje Ameryka!

Zofja. Nie byłam ja w Ameryce, lecz znam z opisu ten kraj potężny i gościnny. Jednakże kocham naszą ziemię, bo tu nasza ojczyzna.

Jowialski. Weil, mnie się tam w Ameryce lepiej podoba, więc zdecydowałem się mój majątek sprzedać i wymufujemy się do Ameryki i dlatego uczę się po angielsku, a dla ciebie zapisałem także angielską gazetę, nazywa się Daily News, oto ją masz. (Daje Zosi gazetę).

Zofja. Na pensji uczono nas więcej po francusku, niż po angielsku, więc nie mam wprawy, abym wszystko zrozumiała.

Jowialski. What is the matter, a to pięknie! Na to cię 7 lat na pensję posyłałem że się nawet po angielsku nie nauczyłaś. Dziś przy twych imieninach zaprosiłem twoje ko-

leżanki z pensji na wieczorek, jako też lady Eulalię, tę angielską guwernantkę i z nią będę po angielsku rozmawiał.

Zofja. Ależ ojczulku, nie bądź dziwnym. Nauczyłeś się kilka słó'w po angielsku i myślisz że to wystarczy?

Jowialski. Weil, zobaczysz dziś na wieczór, czy nie umiem po angielsku, surę, lecz teraz chodźmy do kościoła, przy twych imieninach trzeba od Boga poczynać.

Zofja. Ojczulku, w tym ubiorze, który masz na sobie, nie możesz się na ulicy pokazać, gdyżby gawiedź uliczna za tobą leciała. Przecież żaden człowiek rozumny nie będzie się tak dziwacznie ubierał.

Jowialski. Weil, jest to ubiór amerykański.

Zofja. To niepodobna, aby ludzie w Ameryce tak dziwnie się stroili.

Jowialski. No sir, ja nie widziałem w Ameryce u zwyczajnych ludzi tego stroju, lecz oto patrz (pokazuje Zosi obrazek Uncle Sama). Mam amerykańską gazetę i tu jest odmalowany Uncle Sam, jemu na honor noszę ten ubiór, lecz kiedy ze mną nie chcesz

iść w tym stroju do kościoła, to wezmę inny kapelusz i płaszcz. (Bierze płaszcz i kapelusz). A ty Kasiu uszykuj fain supper. Upiecz amerykańskich kieksów do kawy dla guwernantki angielskiej.

Kasia. Czy guwarnantka co innego nie je do kawy?

’ Jowialski. Yes sir.

Kasia. Co? ser je do kawy? Tego jeszcze nigdy nie słyszałam.

Jowialski. Yes sir, znaczy tak, ty grynerko. Good by. (Wychodzi ze Zosią).

SCENA III.

Kasia. Dziś przy imieninach mej pani wszyscy są w dobrym humorze. Pan nie gdera jak zwykle. Panna Zofja wesoła i ja także, a przyczyną tego jest mój Janek, którego tak bardzo kocham. Panna Zofja zdaje mi się, także swe serduszko oddała panu Letkiewiczowi, u którego jest mój Janek za ordynansa. Pan Letkiewicz kocha moją panią a jego ordynans Janek mnie. Jaki pan taki kram, taki sługa jaki pan.

SCENA IV.

Janek (wchodzi i z tyłu zasłania rękami oczy Kasi i mówi grubym głosem). Zgadnij kto to ?

Kasia (dotyka swemi rękami Janka ręce). Ktoby miał być, jeśli nie ty Janku, co to się stało, żeś tak wcześnie przyszedł?

Janek. Bo widziałem, że pan Jowialski szedł z panną Zofją do kościoła. Korzystając z tej sposobności, przybyłem do ciebie, bo mnie za tobą tęskno, gdyż cię już dwanaście godzin nie widziałem.

Kasia. To ty mnie jednak kochasz?

Janek. I jak jeszcze.

Kasia. Doprawdy?

Janek. Za cztery tygodnie moja służba Wojskowa skończy się, więc się pobierzemy. Ja już mam pieniądze na zapowiedzi.

Kasia. A mój ojciec, który jest stolarzem, zrobił dla nas szafę, krzesła i stół.

Janek. Pomieszkanie piękne zgodziłem i[fe]a 22 talary na rok.

Kasia. Ja już bieliznę i naczynia kuchenne uszykowałam

Janek. A ja pierścionki obstalowałem ze szczerego złota, po talarze zapłaciłem za jeden.

Kasia. Kupiec, od którego już trzy lata towary biorę, podaruje mi na wesele beczkę piwa.

Janek. A ja trzech muzykantów na wesele zagodziłem.

Kasia. Wyprawimy sobie huczne wesele, a dziś dla ciebie mam także coś dobrego. Usiądź tutaj. (Stawićk krzesło przy stole. Janek siada a Kasia stawia potrawy i wino i zakłada mu pod brodę sewetkę).

Janek. Ale, ale, byłbym zapomniał, przyszedłem ci powiedzieć, że tu niedługo przybędzie mój oficer do twojej pani, więc ją zawołaj i odejdź, zostaw ich samych, bo widzisz, jak to nam przyjemnie, gdy sami jesteśmy, więc też nie czyń twemu bliźniemu co tobie nie miło.

Kasia. Dobrze mój Janku, przecież w takich rzeczach przeszkadzać nie trzeba, niech się wszystkie stany kochają, gdyż miłość jest cnotą. Lecz teraz nam także nikt nie przeszkadza, a zatem jedz i pij. (Janek

zajada). Tu jest sarnia pieczeń, którą na sposób amerykański upiekłam podług recepty z Chicago; smakuje ci? (Janek kiwa głową). Tu jest zupa z ostrygów, jaką w Nowym Yorku gotują; smakuje ci? (Janek kiwa głową). Tutaj jest łosoś z Alaski; nie śpiesz się, przecież nikt ci nie przeszkadza. Napij się wina, to jest wino czerwone z Kalifornji. Pan Jowialski tylko amerykańskie potrawy każę gotować i wino amerykańskie pije, nawet dziwaczną garderobę z Ameryki przywiózł. (Leje wino we dwa kieliszki, trącają się i piją). Smakuje ci .wino?

Janek. Smakuje. Żołnierzowi wszystko smakuje, bo każdy żołnierz ma za mało pieniędzy, a za wiele apetytu.

Kasia. A tutaj masz kilka cygar, prawdziwe hawańskie.

Janek. Gdy kota niema, to myszy tańcują.

Kasia. Cóż to szkodzi; my się ucieszymy, a pan Jowialski nie zbankrutuje.

Janek. Masz rację Kasiu! Prędzej stu biedaków z głodu umrze, niżeli jeden bogacz

zubożeje. Najadłem się, napiłem się, więc ci co zaśpiewam.

Śpiew No. 5.

Janek.

Do stu kartaczów przysięgam ja tobie.
Ciebie jedyną wybrałem ja sobie,
'Niedługo będziesz moją żoneczką.

Kasia.

Lecz ja ci nie bardzo wierzę,
I wyznaję ci, mówię szczerze:
Żołnierz gdy wyjdzie z kwatery,
Ma panien dwadzieścia cztery.

Janek.

Żołnierze szczerze kochają,
I jednej serce oddają,

Razem.

Co to za szczęście, co to za szczęście,
Co to za szczęście kochanym być. (bis).

Janek.

Ukończę służbę, wstąpię w stan cywilny,
Będę oszczędny, będę bardzo pilny,
Aby utrzymać swoją rodzinę.

Kasia.

Ja trudy z tobą dzielić będę,
Dopóki życia nie pozbędę,
Z czasem się też dorobimy,
Własny domeczek kupimy.

Janek.

W niedzielę się ustroimy,
I do kościoła pójdziemy.

Razem.

Co to za szczęście, co to za szczęście,
Co to za szczęście kochanym być. (bis).

Janek.

Gdy będziesz moją, nie stoję o mienie,
Będę szczęśliwym, kiedy się ożenię,
Kochać się będziem jak dwa gołąbki.

Kasia.

Aby ci zawsze się podobać,
Będę cię słuchać i szanować,
Smaczne potrawy zgotuję,
Piwkiem dobrym poczęstuję.

Janek.

Za to w rączkę pocałuję,
I serdecznie podziękuję.

Razem. (Trzymając się za ręce).

Co to za szczęście, co to za szczęście,
Co to za szczęście kochanym być. (bis).

Janek. Widzisz, gdy się ożenimy, tak śpiewać będziemy.

Kasia. Lecz śpiew i muzyka nie napełnią żołądka, dla tego weź tę paczkę ze sobą. Masz w niej śniadanie i wieczerzę.. (Daje mu paczkę).

Janek. Gdyby kucharek na świecie nie było, czyby żołnierz ze swym małym traktamentem mógł wystać? Różne ordery są ustanowione, ale czemu dla kucharek niema, bo na świecie wogóle sprawiedliwości niema.

Kasia. A tu masz na jutro. (Daje mu drugą paczkę, a że jej nie może Janek schować do kieszeni, rozwija ją i wyjmuje pasmo serdelków, podnosi do góry i mówi): Kochana Kasiu, przez te kiełbaski widzę, że mnie kochasz!

Kasia (patrzy przez okno). Dla Boga państwo już idą z kościoła, co Ja teraz z tobą pocznę, aby ciebie nie zobaczyli.

Janek. Muszę się skryć, ale gdzie? (Ogląda się).

Kasia. Wnijdź w tę beczkę, a jak pan Jowialski przejdzie to cię wypuszczę.

Janek (włazi do beczki i mówi). Tylko mnie wnet wypuść, bo mamy służbę wojskową.

Kasia. Dobrzet, dobrze. (Nakrywa beczkę).

SCENA V.

Jowialski (wchodzi ze Zofią). Good morning. Czy jest już śniadanie gotowe?

Kasia. Tak jest panie.

Zofja. Nakryj nam stół w ogrodzie.

Kasia. Dobrze proszę pani.

(Jowialski z Zofją wychodzą).

SCENA~VI.

Buła (wchodzi niosąc koszyk z pieczywem). Dzień dobry. Przyniosłem chleb, bułki, torty, które są na dziś zamówione.

Kasia. Postaw tein kosz na'Stołku. (Bierze tacę ze śniadaniem i wychodzi).

SCENA VIL

Letkiewicz (wchodzi w bluzie i w kapeluszu, trzyma w jednym ręku blaszankę z mlekiem a w drugim ręku kubeł, w którym jest bukiet dla Zofji).

Buła. Dzień dbbry mleczarzu. Jak się masz Wojtek?

Letkiewicz. A to fatalnie trafiłem, że właśnie ten chłopak piekarski tu jest.

Buła (przygląda się Letkiewiczowi). Dla Boga, jak dziś wyglądacie, skąd te wąsy macie?

Letkiewicz. Cóź ci do tego, ty hultaju, nie wtykaj nosa tam, gdzie ci nie potrzeba.

Buła (zdziwiony). Kto to jest? to nie mleczarz Wojtek z Nowej Wsi; ten nie j.est takim grubijanem.

Letkiewicz (bierze Bułę za kołnierz i wypycha za drzwi). Wynoś się ty hultaju!

Buła (wtyka głowę przez drzwi i mówi). Zaraz poznać takiego chama ze wsi; pierwszy raz w mieście i taki grubijan. Obyczaje takie zostaw na wsi pomiędzy chłopami, ty chamie!

Letkiewicz (biegnie do Buły z pięścią). Pójdziesz ty zaraz sobie, ty hultaju!

(Buła ucieka).

SCENA VIII:

Letkiewicz (woła głośno). Hej! mleko!

Kasia (wchodzi). Ja zaraz panią zawołani, wiem ja, że pan jest oficerem, nie mleczarzem; Janek mi to powiedział.

Letkiewicz. Dobrze moje dziewczę, zawołaj pannę Zofję.

Kasia (otwiera drzwi na lewo i mówi). Panno Zofjo! Proszę pani na chwilkę tu przybyć i powiedzieć mi, ile mleka dziś weźmiamy. (Stawia garnek na mleko na stół i wychodzi).

SCENA IX.

Zofja (wchodzi, ale nie patrzy na Letkiewicza). Czy możemy dostać pięć kwart mleka więcej jak zwykle?

Letkiewicz. I owszem kochana Zofjo, wszystko mleko co mam możesz dostać.

Zofja (patrzy na Letkiewicza). Dla Boga! Adolfie, tоś ty?

Letkiewicz. Najukochańsza Zosio! Winszuję ci z całego serca.

Zofja (patrzy na Letkiewicza z dołu do góry, kręci głową i śmieje się). Kochany Adolfie, w jakim ty ubraniu jesteś?

Letkiewicz. W dzień twych imienin obowiązany ci byłem osobiście a nie listownie powinszować. (Wyjmuje z kubła bukiet i kłaniając się daje go Zofji). Praktyczny i piękny, nieprawda?

Zofja. Szczególny, śmieszny, komiczny! (Śmieje się).

Letkiewicz. Ależ droga Zofjo, to twoje ulubione kwiaty, i gotówką zapłaciłem.

Zofja. Tak jest, bukiet jest bardzo piękny, lecz ja nie mówiłam o kwiatach, tylko o twoim ubraniu mleczarskiem i podziwiam twój talent dramatyczny. (Śmieje się). Cudne róże i piękne lilje przyniosłeś.

Letkiewicz. Cieszy mnie bardzo, że te kwiaty ej się podobają, zwłaszcza, - że to są kolory naszego narodu.

Zofja. Masz słuszność. Ach co to za piękna myśl.

Letkiewicz, Droga Zofjo, powiem ci

coś nowego, mój wujaszek przyjechał wczoraj. Moje finanse są uregulowane, więc teraz dążyć koniecznie trzeba do celu, abyśmy wzięli jaknajprędzej ślub.

Zofja. Mój Adolfie, jeszcze krótki czas zaczekać musimy, bo ojciec mój wojakó'w nienawidzi. Muszę go wprzód przysposobić.

Letkiewicz. Za dwa miesiące kończy się moja służba wojskowa i mundur ze siebie zdejmę.

Zofja. Tymczasem uprzedzenie mego ojca ku tobie zwalczę i połączym się na całe życie.

Letkiewicz. Dziś przy twoich imieninach zostawmy troski na stronie, starajmy się, abyśmy od dziś za rok imieniny twoje obchodzili jako mąż i żona. A dziś mam szczęście osobiście ci powinszować.

Śpiew No. 6-ty (duet).

Letkiewicz.

Życzę szczęścia dziś damie mej,
W dzień imienin patronki twej,
¡Bez ciebie nie mogę szczęśliwie żyć
Chcę z tobą być, szczęśliwie żyć.

Zofja.

Z tobą los dzielić i z tobą żyć chcę,

Letkiewicz.

Uszczęśliwisz mniei, gdyż ja kocham cię.

Zofja.

Gdyż przy mnie upływa prędko czas,

Letkiewicz.

Wnet ślub na zawsze złączy nas.

Zofja.

Tyś jest mój —

Letkiewicz.

Jam jest twój.

Zofja.

Kochasz mnie?

Letkiewicz.

Kocham cię.

Razem (śpiewają).

Wnet nadejdzie ta piękna chwila,
Ten piękny czas, ten piękny czas,
Gdy nas ojciec pobłogosławi,
A kapłan połączy 'nas.

Letkiewicz.

Moja Zosia piękna jak kwiat,
Wystarczy pp za cały świąt, %

Cóż może lepszego na świecie być,
Jak przy mej Zosi szczęśliwie żyć.

Zofja.

Niedługo na zawsze złączymy się,

Letkiewicz.

Bardzo cieszę się, gdyż ja kocham cię.

Zofja.

Powiedz mi mój miły, czy kochasz mnie?

Letkiewicz.

Ach, nadewszystko kocham cię.

Razem (śpiewają).

Zofja.

Tyś jest mój.

Letkiewicz.

Jam jest twój.

Zofja.

Kochasz mnie?

Letkiewicz.

Kocham cię.

Razem (śpiewają).

Kocham cię (etc.)

SCENA X.

Jowialski (za sceną woła). I don't understand, co to za gospodarstwo, a to skaranie z temi sługami. Katarzyno! Katarzyno! Gdzie są moje gazety... co tam są za śpiewy i hałasy ?

Kasia (wbiega, ma w ręku gazety; zmiata kurz i woła we drzwi). Zaraz gazety przyniosę.

Zofja. Dla Boga, ojciec nasz śpiew słyszał, co z tego będzie?

Letkiewicz (na stronie). Stary jest w złym humorze, trzeba rejterować! uciekać!

Jowialski (wchodzi i staje we drzwiach).

Letkiewicz (do Zofji). Ile mleka 'mam nalać, wielmożna pani? (Leje mleko w garnek, Zofja chowa bukiet, Katarzyna robi porządek w kuchni, Letkiewicz bierze blaszanki i chce odejść).

SCENA XI.

Jowialski (zatrzymuje Letkiewicza). Oto cię mam, mój mleczarzu, na ciebie długo czekałem, aż cię złapałem. Weil, jest to

mleko, jakie być powinno? (Wskazuje na mleko). Przypatrz się jeno dobrze, jaki ma niebieski krążek (patrzy na mleko). Weil, mój mleczarzu, wody ze studni sami dosyć mamy, do tego biznesu nie potrzebujemy takich facetów Jak asan.

Letkiewicz. Przepraszam, niech pan pozwoli, ja nie...

Jowialski. No serrii, ja nic nie pozwalam, a przedewszystkiem humbugu robić nie pozwolę. Po chrześcijańsku wszystko musisz robić, ale mleka chrzcić nie potrzebujesz, bo mleko lepsze jest niechrzczone. Yes, sir.

Zofja. Ależ ojczulku, to mleko jest bardzo dobre.

Jowialski. Tak? Bardzo dobre? I ty się za tym handlarzem wody ujmujesz? A to pięknie, nie widzisz, żei to mleko ma niebieski krążek? (Pokazuje Zofji palcem). Patrz! co? nie widzisz?

Zofja.. Ten kolor tak się odbija od mojej sukni.

Jowialski. Ma się rozumieć, od twojej sukni, aha!

Zofja. Nie gniewaj się, ojczulku, to ci może zaszkodzić.

Jowialski. No sir, ja się mam gniewać? Ani mi się nie śni! Ale' tyś taka czerwona, jak świeżo ugotowany rak. To jest szczególne, zapewne ci tu za gorąco?

Zofja. Tak! Jest mi cokolwiek za gorąco.

Letkiewicz. I mnie też cokolwiek za gorąco.

Jowialski. Kto cię się o to pyta? Ty fabrykancie mleka. Wetll, tobie za gorąco, bo nie masz czystego sumienia, zrozumiałeś?

Letkiewicz. Ale, niech pan pozwoli, ja nie...

Jowialski. No sir, ja nic nie pozwalam. Trzeba być uczciwym, a ludzi w mieście nie oszukiwać, bo czasem się możesz dostać tam, gdzie jeszcze nie byłeś. Myślisz, że ludzie w mieście są tacy głupcy, iż się na twej mieszaninie nie poznają. 'Staremu Jowialskiemu z X — A nie zrobicie. Mleko, gdy się kropla na paznokieć wleje, powinno się kupy trzymać, a nie rozlecieć się. Przekonamy się zaraz, czy twoje mleko próbę wystrzyma. (Leje mleko na paznokieć i pokazuje Letkiewiczowi). No, widzisz? Patrz, nie mam ja racji?

Letkiewicz (patrzy i mówi). Ale niech pan dobrodziej pozwoli...

Jowialski. No sir! Już raz mówiłem, że nic nie pozwolę, a zwłaszcza gdy twój głos, tak warczy, jak u takiego narwanego oficera, gdy rekrutów tresuje. Ten ton wojskowy, to właśnie moja pasja. Z pewnością byłeś u takiego Bąbalskiego za ciurę lub za ordynansa. Twoje wąsy mi tak marsowo wyglądają, to nie mój gust.

Zofja. Ależ ojczulku uspokój się nie masz przyczyny się gniewać.

(Słychać trąbkę pocztową za sceną).

SCENA XII.

Jan (wyskakuje z beczki, z tylnej kieszeni wiszą mu kiełbaski, biega dokoła sceny, potrąca Jowialskiego, potem Letkiewicza i wola): Trąbią! trąbią! Generał przybył, lecę po konie!

Letkiewicz (ciągnie Jana za ucho i staje z nim przy drzwiach środkowych). To osioł kapitalny! Pocztyljon zabeczy na swej trąbie, a on myśli, *żei to* sygnał wojskowy.

.Dlaczego-żeś wlazł w *tą* beczkę, ty łobuzie! Twój brat i ty, to dwóch dobrych braci! Jeden kryje się w beczkę a drugi wodę ludziom zamiast mleka sprzedaje. Czternaście dni o chlebie i wodzie każę cię zamknąć do kozy, hultaju (wychodzi razem z Janem).

Jowialski. Have you seen him? Co to jest? Co to było? Mleczarz z ostrogami, ułan z „kiełbasami w beczce? Well, a tu bukiet kwiatów. Do sto fur-beczek! Już teraz wiem, co to było, you bet! (Bierze Zofję za jedną a Kasię za drugą rękę — prowadzi na środek sceny i mówi): Kto to był ten mleczarz z ostrogami? (Do Kasi): Co to był za żołnierz z kiełbasami? (Do Zosi): Kto to był?

Zofja. Był to pan Adolf Letkiewicz, porucznik trzeciego pułku ułanów, mój narzeczony.

Jowialski. To ten sam, który mnie nazwał yankesem i zagorzałym politykiem. Teraz wiem, dlaczego tak mleka broniłaś! (Do Kasi) : Co to za jeden ten żołnierz w beczce, z kiełbasami?

Kasia (z płaczem). Był to mój przy-

szły mąż, Jan Raduła, on się ze mną ożeni. Jest on u mleczarza, chciał mówić u pana Letkiewicza za ordynansa.

Jowialski. Teraz wiem, kto mi pomaga moje hawańskie cygara palić i dlaczego buczer takie wielkie bill'e przysyła. Do sto fur-beczek! Jaki pan, taki kram. Taki sługa, jaki pan. (Do Kasi): Powiadam ci raz na zawsze, abyś takich odwiedzin nie przyjmowała, lecz cóż się dziwić słudze, kiedy pani tak samo czyni. (Do Zofji) : Moja córko, zawarłaś przyjaźń z oficerem, a ja wojskowych nienawidzę; poszukam ci za męża biznesistę, gdy się do Ameryki wymufujemy.

Zofja. Ja nie chcę biznesisty, ja chcę pana Letkiewicza za męża.

Jowialski. Ja żołnierza za zięcia nie chcę.

Zofja. Pan Letkiewicz nie jest żołnierzem, tylko oficerem....

Jowialski. To wszystko jedno. Ten i ten jest żołnierzem, każdy ma czerwony kołnierz, a zwłaszcza, Letkiewicz nazwał mnie dziwakiem j zagorzałym politykiem i dlatego go nie chcę za zięcia, to ja ci powiadam,

ja, Piotr Jowialski. Daję sobie sam słowo honoru, że żaden żołnierz mej córki nie dostanie, tylko biznesista. Yes sir.

Zofja (z płaczem). Ach jak jestem nieszczęśliwa! O‘to są dziś moje imieniny, lepiej żebym się była nigdy nie rodziła (wychodzi razem z Kasią na lewo, płącząc).

SCENA XIII.

Jowialski. No sir. Ja na to nie zezwolę — za pół roku wymufujemy do Ameryki i tam wydam ją za mąż za polskiego Amerykanina, a nie za żołnierza. Nie nic z tego nie będzie. Lecz ona go koniecznie chce, ale ja mego słowa honoru cofnąć nie mogę, które sam sobie dałem, że żaden żołnierz mej córki za żonę nie dostanie, tylko biznesista. Lecz kto zakład przetnie (ogląda się, trzyma ręce złożone). Niema nikogo? Zresztą sam sobie dałem słowo honoru i sam przetnę (nogą przecina).

Kurtyna spada

(Koniec aktu drugiego)

AKT III.

Scena przedstawia pokój Jowialskiego, na stronie stół, a na nim leżą gazety i świeca w lichtarzu zapalona stoi — z boku sceny wisi miech nadęty; jest przymocowany do sufitu i do podłogi. Na ścianie wisi goły pałasz.

SCENA I.

, Jowialski (siedzi na krześle, nogi ma o-parte na stole, czyta gazetę, na głowie ma cylinder z gwiazdami). Weil, założyłem gazetę i będę ją sam redagował. W ostatnim numerze kazałem napisać prawdę redaktorowi Grzmocińskiemu, aż mu w pięty pójdzie. Niechże pozna mój gust, yes sir. On mnie nazwał dziwakiem i yankesem.

Kasia (wchodzi z lewej strony). Ale co też pan robi, kto to widział nogi na stół kłaść i w pokoju siedzić w kapeluszu, jak żyd.

Jowialski. Ty się na tern nie znasz, to jest po amerykańsku.

Kasia. Ach co tam po amerykańsku, przyzwoity człowiek i w Ameryce nie będzie kładł nóg na stół.

Jowialski. Byłaś ty w Ameryce?

Kasia. Nie.

Jowialski. Byłaś ty w. Castle Garden?

Kjasia. Nie.

Jowialski. Więc nic nie wiesz, nic nie widziałaś. Grynhorzy tylko czapki zdejmują. Czy myślisz, że tylko kobietom wolno wszędzie kapelusz na głowie nosić? Nie mieszaj się do rzeczy, których nie znasz. Idź do piwnicy i wsta'w wino na lód, gdyż niedługo przybędą goście na wieczorek.

Kasia. Dobrze panie. (Odchodzi).

Jowialski. Mój przeciwnik, redaktor Grzmociński, myśli że ma ze słabym starcem do czynienia, ale mam ja jeszcze w rękach tyle siły, że się pierwszego lepszego nie zlęknę, bo uprawiam szlachetną sztukę fajtowania. (Wstaje i bierze wielkie rękawice). Oto tu są moje boxing gloves. Takim mądralom pokażę ja co to jest Yanke; jakbym mu dał takiego szturchańca, toby mnie po-

znał. (Fajtuje się z miechem). Oj! Byłoby na świecie dosyć do fajtowania.

Śpiew No. 7 — Kuplet

Redaktory, reportery,
II wszyscy inni pryntery
Piszą głupstwa w swych taj mesach,
O[1] grynhornach i yankesach,
Ludziom głowy zawracają,
Póki ich nie wyfajtują.

Tą. ręką fajtnę tu, tą ręką fajtnę tam,
Pod brodę szturnę go, i już go mam.

Żona z sobą kasę bierze
I z borderem w kontry leci
I ta męża ciężka praca,
W krótkim czasie się rozleci;
Bez pieniędzy w dom wmufuje,
Ja ją za .to wyfajtuję!

Tą ręką fajtnę tu, tą ręką fajtnę tam,
Pod brodę szturnę go, i już go mam.

Kompanja trekę buduje,
Wszystkie śtryty nam rujnuje;
Ludzi karami zabija,

Miljony w kieszeń zbija,
Bo alderman tam bundluje,
Ja go za to wyfajtuję!

Tą ręką fajtnę tu, tą ręką fajtnę tam,
Pod brodę szturnę go, i już go mam.

Lady bubów fulowała,
Żyła zawsze romansami,
Łudziła się ciągle marą,
I została panną starą.
Teraz płacze lamentuje,
Ja ją za to wyfajtuję!

Tą ręką fajtnę tu, tą ręką fajtnę tam,
iPod brodę szturnę go, i już go mam.

A gdy polskie jest wesele,
.Wszyscy pi ją bardzo wiele,
A gdy wszyscy się popiją,
To nareszcie się pobiją.
W kozie siedzą pokutują,
Tam ich za to wyfajtują.

Tą ręką fajtnę tu, tą ręką fajtnę tam,
Pod brodę szturnę go, i już go mam.

SCENA II.

Katarzyna (wchodzi). Dla Boga, co też to pan wyrabia.

Jowialski. Ja fajtować się uczę, ty grynerko.

Kasia. Ja się przelękłam, bo myślałam, że panu się w gło'wie przewróciło.

Jowialski. Co ci do tego, co ja robię? Co ty tu właściwie w mym pokoju szukasz?

Kasia. Nic nie szukam, ale pan z tym miechem się bije i taki hałas robi, więc myślałam że się co stało.

Jowialski. Mltiie się nic nie stanie, nie troszcz się o mnie. Idź do kuchni i napiecz kieksów. (Kasia wychodzi).

SCENA III.

Jowialski (wyjmuje ciutabakę, ogląda ją potem ugryzą kawałek), Weil, sprzedam domy moje w mieście, zabiorę pieniądze ze sobą i wymufuję się z moją córką do Ameryki; zakupię wielki obszar gruntu w stanie Washington, założę kolonję polską, postaram się

ściągnąć jak najwięcej naszych rodaków w tę stronę, urządzimy polskie wojsko. — Ten plan jest dobry. A kto go wymyślił? Ja Piotr Jowialski. Dziś mnie w gazecie nazwał redaktor Grzmociński yankesem, lecz gdy dojdę do celu, nazwią mnie polskim Bismarkiem — surę — a wdzięczni ziomkowie wykują mnie z marmuru i napiszą na pomniku: Piotr Jowialski, polski Bismark! Yes sir. Ale jak mnie wykują? Oto w tlej postawie jak Napoleona I-go. .(Zakłada ręce i stoi chwilę). Albo tak z mieczem w ręku. (Staje na krześle i podnosi rękę w górę, jakby trzymał miecz).

SCENA IV.

Grzmociński (wchodzi z laską w ręce i w cylindrze i patrzy chwilę na Jowialskiego). Co ten yenke, ten Unkle Sam robi, widać z tego wyraźnie, że mu piątej klepki brakuje. (Głośno). Panie Jowialski i co to znaczy?

Jowialski. Weil, tak mnie wykują.

Grzmociński. Ja cię kijem wykuję za twój wczorajszy artykuł w twoim piśmidle. (Kładzie cylinder na środku sceny).

Jowialski (schodzi z krzesła). Ja mam rację, co kazałem drukować, to jest prawda, ja redaguję gazetę po amerykańsku i nic tv bawełnę nie obwijam.

Grzmociński. Jesteś pan półgłówek i dostałeś amerykańskiego bzika, widać po mo-'vie i po ubiorze. Czyli jak to mówią, poznać Ptaszka po pierzu.

Jowialski. Co to sobie pozwalasz, panie redaktorze w moim domu? (Chodzi **szybko** po pokoju i pluje w cylinder Grzmocińskiego).

Grzmociński. Masz pan też wyobrażenie o redagowaniu gazet?

Jowialski. Yes sir. Byłem ja na World's F-airze w Chicago i tam się nauczyłem tego biznesu. Sure! (Pluje w cylinder).

Grzmociński. Znamy już to, pan umiesz .gęsiami handlować, a nie gazetę redagować.

Jowialski. What is the matter? W Ameryce wszystko robią i wszystkiego się nauczą i tak. Oficer jest buczerem, buczer jest

painciarzem, painciarz robi buty, szewc robi surduty, krawiec jest kowalem, kowal piszę nuty, piekarz kolektorem, gęsiarz redaktorem. Surę! (Pluje w cylinder).

Grzmoć[5] ński. Niech tam w Ameryce tak będzie, lecz tu jest inaczej.

Jowialski. Ali right, to i pan niech głupstwa nie piszę.

Grzmociński. A to piękna hiitorja!

Jowialski. Yes sir! (Pluje w cylinder).

Grzmociński i Jowialski (razem).

Jowialski:

Człowiek ten zaczepia moją, politykę, well nie rozumie mojej wielkiej idei, bo w tym razie inaczej by się wyraził, well, proszę mi tu hałasu nie robić, bo cię za drzwi wyfajtuję. (Pluje w cylinder).

Grzmociński;

Lepiej asanu gęsiami handlować, a nie gazetę tedagować, w politykę się nie wdawać, jeżeli się majątku dorobiłeś, to na stare lata nie warjuj i nie zaczepiaj w twojem piśmidle ludzi, ty yankiesie, półgłówku, ty kiepski warjacie.

Grzmociński (bierze kapelusz, widzi że naplute). Co to za głupstwo, mnie w kapelusz pluć!

Jowialski. Ja myślałem, że to spluwaczka, zresztą kto to widział kapelusz na posadzkę stawiać.

Grzmociński. Jest to moda francuska, na stół kapelusza się nie stawia.

Jowialski. U mnie wszystko idzie po amerykańsku, w Ameryce noszą ludzie kapelusze na głowie, a nie stawiają na posadzkę.

Grzmociński. Teraz moja cierpliwoić się wyczerpała. Ty półgłówku, ty yankesie, ty warjacie, ty cholero! **(Bije go po plecach** kijem).

Jowialski (boksuje Grzmocińskiego, który pada na ziemię, wstaje powoli, chwyta się za bok.

Grzmociński (na stronie). Niech go licho weźmie z jego amerykańskiem fajtowaniem. Zdaje mi się, że mi żebra połamał. To warjat, cholera, półgłówek, amerykański blagier (wychodzi).

SCENA V.

Jowialski. Weil, to go zbiłem, niech żyje fajtowanie. (Maca się po plecach). A to wojowniczy redaktor. Wykuł mnie, ale nie z marmuru, tylko kijem. Weil, lecz mnie to bardzo dziwi, że na ten hałas córka moja nie przyszła. Zamknęła się w swoim pokoju i nie daje ani znaku życia, muszę zobaczyć, czy sobie czasem co złego nie zromiła. Weil (puka do bocznych drzwi na **lewo).** Zofjo, otwórz.... (Słucha). Nie odzywa się... Zosieńku, otwórz!, ja już na ciebie się nie gniewam.

SCENA VI.

Bulalja (i trzy panny wchodzą środkiem, wszystkie mają bukiety, kłaniają się Jowialskiemu). Bon jour monsieur! Mamy zamiar pannie Zofji osobiście nasze życzenia złożyć.

Jowialski (na stronie). Nie trzeba dać zmiarkować, co między nami zaszło (do Eulalji) Weil, Zofja jest jeszcze w swoim pokoju. Pani mówisz do mnie po francusku i

Po polsku, a u mnie to idzie wszystko po amerykańsku. Proszę więc bardzo do mnie mówić po angielsku, bo ja ten język bardzo lubię.

Eulalja. To mnie bardzo cieszy, gdyż po angielsku umiem dobrze mówić. Do you speak Englissh?

Jowialski. Yes sir, sure.

Eulalja. There is a hitch in the business.

Jowialski (na stronie). Co ona chce? Co ona mówi? .Muszę jej co odpowiedzieć. (Głośno). Dominus vobiscum!

Helena (do Jowialskiego). To jest po łacinie, a nie po angielsku.

Jowialski. Niech się waćpanna nie mięsza, łaciński język jest podobny do angie' skiego.

Eulalja. Like master, like man.

Jowialski. Yes sir.

Eulalja. The cobbler must not go beyond east. — Mówmy po polsku.

Jowialski. Yes sir, all right, sure.

Eulalja. Zrobimy pannie Zofji niespodziankę i zaśpiewamy serenadę.

Jowialski. Ali right. Ja śpiew bardzo lubię. W-ell, tymczasem wydam rozkazy do przyjęcia zacnych pań (wychodzi).

SCENA VII.

Eulalja. Ladies, jesteśmy gośćmi, więc proszę trzymać right ton.

Helena. Jak tu gorąco, aż się pocę.

Eulalja. Co to za wyrażenie plebejowskie. Konie się pocą, panowie transpirują, a dla dam jest temperatura za ciepła.

Laura. Panna Jowialska wnet się ożeni?

Eulalja. Do you know the meaning of this word? Proszę się inaczej wyrażać. Panna Jowialska wstąpi w stan małżeński. (Do Melanji). Panno Melanjo, proszę nuty rozdać.

Melanja (rozdaje nuty, dla jednej **z pa**nie brak nut, więc rozdziera jeden arkusz na dyrie połowy i pół arkusza daje koleżance).

Eulalja. What is the matter? What is that? Dlaczego targacie nuty?

Melanja. Nut dla wszystkich zapomniałam przynieść, zresztą my to na pamięć umiemy, a nut nie znamy.

Eulalja. I assure you, to jest niepięknie i do dobrego tonu nie należy, bez nut śpiewać. Zacznijmy śpiew.

Wszystkie panny. All right!

Śpiew No. 8 (Serenada).

Przyjaciółki składają życzenia tobie,
Niech ci los sprzyja, niech się to spełni,
Co tylko życzysz sobie,
Szczęśliwą bądź, życzymy ci,
Szczęśliwą bądź.
Wiara, miłość, niech towarzyszy ci
' wszędzie,
Miła nadzieja i wszystkie cnoty,
Niech los twój miłym ci będzie.
Twój anioł stróż niech wiedzie cię,
Szczęśliwą bądź!

Jowialski (środkiem wchodzi). That is nice, beautiful song! Piękne panie, proszę się

pofatygować do sali, ja tam zaraz z córką przybędę. (Otwiera drzwi na prawo; panie wychodzą; Jowialski idzie na lewą stronę i puka do Zosi). Zosiu, otwórz drzwi, goście przybyli na wieczorek. (Słucha i puka). Zosieńko otwórz! Zeń się z kim chcesz, tylko otwórz. (Słucha). Jakoś cicho, nie odzywa się...

SCENA VIII.

Letkiewicz (wchodzi w mundurze z szablą przy boku, kłania się Jowialskiemu).

Jowialski (stawia krzesło dla Letkiewicza, ten siada, Jowialski także siada).

Letkiewicz. Stanowisko moje wobec osoby pańskiej, jest dla mnie nieprzyjemne. Jak panu wiadomo, po zajściu dzisiejszem rano, przyszedłem do przekonania, że wskutek mej nierozwagi i zuchwałości mojego ordynansa, panna Zofja miała wiele nieprzyjemności, a ponieważ ja tylko sam jestem temu winien, a nie panna Zofja, więc...

Jowialski. Weil, ja już wiem o wszystkiem.

Letkiewicz. Więc dwojako przewiniłem, a zwłaszcza że nierozważne i niewłaściwe słowo powiedziałem, za które bardzo żałuję. (Wstaje i kłania się). Więc proszę o przebaczenie!

Bibl. Jag.

Jowialski (wstaje). Weil, o przebaczenie prosić nie potrzeba, bo celu pan nie osiągniesz, no sir. Ja sam sobie dałem słowo honoru, że na związek mej córki z żołnierzem nie zezwolę. No sir.

Letkiewicz. W takim razie nic nie przeszkadza, bo uniform ułański jest to strój polski.

Jowialski (na stronie). Weil, głos jego teraz tak nie warczy, jakby rekrutów egzecyrował i ma rację. (Do Letkiewicza). Lecz pan nazwałeś mnie zagorzałym politykiem, dlaczego? bo nie znasz mych planów, jakie zrobiłem, lecz dowie się świat, gdy do Ameryki wymufuję się z córką i to w krótkim czasie.

Letkiewicz. Doprawdy? być to może?

Jowialski. Yes sir. Jest tam rząd republikański i Polacy tam mają lepiej jak w kra-

ju własnym. Nawet mają już polskie[1] wojsko, które na własne oczy widziałem w dniu polskim w Chicago na World's Fairze. Przeczytam panu, co o tym dniu gazeta piszę... (Czyta). Dzień polski na wystawie wszechświatowej w Chicago, pozostanie na zawsze zapisany złotemi głoskami... (podczas czytania zapala się gazeta od świecy; rzuca gazetę na podłogę i razem z Letkiewiczem zadeptują ogień).

Letkiewicz. Panie Jowialski, pan jednak jesteś zagorzałym politykiem, bo się panu gazeta w rękach zapaliła, więc — gdy to dawniej mówiłem, miałem rację.

Jowialski (na stronie). Do stu fur - beczek! A to wstyd i hańba! On znów ma rację, lecz młokosowi racji dać nie trzeba. Zosia go chce za męża (patrzy bokiem na Letkiewicza). Z niego chłopiec zgrabny i grzeczny, mnie przeprosił, zresztą słowo honoru, które sobie sam dałem, dotrzymać mogę.

Letkiewicz. Więc pan ma zamiar odmówić mi rękę swej córki?

jowialski. Weil, muszę odmówić ż ważnej przyczyny.

Letkiewicz. A czy wolno mi wiedzieć z jakiej przyczyny?

Jowialski. Weil, między nami powiedziawszy, moja córka, Zofja, kocha się w mleczarzu i dałem słowo honoru, że mej córki nie dam oficerowi.

Letkiewicz. To proszę niech mi pan da Zosię, jako mleczarzowi.

Jowialski (namyśla się). To może pójdzie all right, z pana będzie dobry biznesista i łatwo dasz żonie utrzymanie, bo kto oprócz rangi oficera jeszcze mlekiem handluje, ten łatwo żonę utrzymać może, surę.

Letkiewicz. Więc pan na nasz związek zezwalasz?

Jowialski. Yes sir, co mam robić. Muszę się więc Zosi zapytać (puka do drzwi). Zosiu, mleczarz przyszedł.

SCENA IX.

Zosia (wchodzi).

Jowialski. Chcesz tego mleczarza za męża na twe -imieniny?

Zofja. To najmilszy i najdroższy dla mnie prezent, nietylko -na imieniny, lecz na całe życie. Dziękuję ci, ojczulku (idzie do Letkiewicza i rozmawia z nim).

Jowialski (na stronie). Lecz co to będzie z moją amerykańską polityką. Z tego nic nie będzie, gdy Zofja się tu ożeni, to mnie nie wykują jako bohatera. Lecz inne plany zrobię. Zostańmy tam, gdzieśmy się urodzili i starajmy się, by nasze wrogi nas nie zbitowali. Gdyż nasza kochana Polska nie zginie, póki my żyjemy! (Idzie do drzwi na prawo). 'Proszę piękne panie do nas, mam wesołą nowinę, gdyż dziś nietylko obchodzimy imieniny, ale i zaręczyny mej córki Zofji z panem Letkiewiczem.

Panny (wchodzą).

Jowialski. Oto tu jest mój przyszły zięć!

Letkiewicz (się kłania).

Panny. Winszujemy, winszujemy i życzymy szczęścia (idą do Zofji i rozmawiają).

SCENA X.

Dobrowolski (kłania się Jowialskiemu).

Letkiewicz (idzie i staje na prawą stronę). Przebóg, mój wujaszek, po co on tu przyszedł, czyby się o tern dowiedział, Teraz chciałbym się w myszą dziurę skryć.

Jowialski (do Dobrowolskiego). Czy oczy moje mnie nie mylą, jesteś to ty, kochany druhu? (Ściska go).

Dobrowolski. Po tylu latach, będąc znów w waszem mieście, nie opuszczę sposobności, aby ci wizyty nie złożyć. (Witają się). Lecz powiedz mi, co to znaczy twój dziwmy strój.

Jowialski. Jest to kostjum amerykański, który nosi Uncle Sam. Chciałem jechać do Ameryki, więc na honor go nosiłem, a teraz schowam go na pamiątkę, gdyż w kraju zostanę, bo Zofja tu pójdzie za mąż, a sam się do Ameryki nie wymufuję.

Dobrowolski. Lecz jakżeś się zestarzał, włosy ci posiwiały.

Jowialski. A tyś już łysy...

Dobrowolski. Tak, tak, starość nie radość.

jbwialski. Nasza młodość minęła, leCż tu jest młodość w naszem potomstwie, (przedstawia mu Zofję). Oto moja córka, a tu... (do Letkiewicza): Panie Letkiewicz, proszę tu bliżej, co się pan tak kryjesz przy ścianie... (bierze go za rękę). A tu jest pan porucznik Letkiewicz, narzeczony mej córki, mój przyszły zięć.

Letkiewicz. Teraz bomba pęknie, brrr!

SCENA XI.

Dobrowolski. Co to się ma znaczyć?

Letkiewicz. Tak, tak wujaszku, ja jestem narzeczony, tak narzeczony tej oto pani.

Wszyscy. Co to? Czy państwo się znacie?

Dobrowolski. Znam ja tego pana bardzo dobrze, gdyż jest to mój synowiec...

Wszyscy. A to pięknie, więc to pokrewieństwo, familja?

Letkiewicz. Teraz wyjdzie oliwa na wierzch.

Dobrowolski. Oto pan Adolf Letkie-

wicz, syn mej siostry, lecz ma on żonę, nie może się więc żenić lub zaręczyć, gdyż nie jest on turkiem ani mormonem.

Zofja. Ja nie wiem, aby Adolf był żonatym.

Dobrowolski. Lecz ja wiem lepiej, przed pół godziną z jego żoną rozmawiałem, jest on już od trzech miesięcy źsnatym, a jego żonie jest na imię Nikodema.

Zofja (pada na krzesło i mdleje). Umieram ! Co za wstyd dla mnie! umieram.

Eulalja (krzyczy) Wody! Lewandy!

Panny. Po doktora, do apteki! (Jedna przynosi szklankę z wodą i trzeźwią Zofję).

Jowialski (bierze pałasz ze ściany).

Dobrowolski (do Letkiewicza). A to piękna historja, więc taka jest przyczyna, żeś obojętny dla swej żony? I tak jesteś niesumienny, że się ośmielasz córkę mego przyjaciela na śmiech wystawiać, a nawet chcesz dwuźeństwo popełnić?

Eulalja i panny. To wstyd i hańba dla oficera!

Letkiewicz. Ale proszę pozwolić...

Jowialski (z pałaszem w ręku). No sir. Ja nie pozwalam, ta hańba tylko krwią zmyta być może, wzywam pana na pojedynek.

Letkiewicz. Ale proszę pozwolić....

Jowialski. No sir, ja nic nie pozwalam, bierz pan swój pałasz, będziemy się fajtować.

Wszyscy. A to pięknie, to skandal, to honor oficerski.

Jowialski (na stronie). Trzeba się wprawiać we fajtowanie na pałasze. Po amerykańsku, na pięście, fajtować się umiem, lecz z oficerem trzeba się na pałasze fajtować, a ja nie umiem. On mnie teraz porąbie na zrazy, lecz cofnąć się nie mogę, bo by mnie wyśmiano, yes sir.

Letkiewicz (do Jowialskiego). Panie Jowialski, proszę się nie gniewać. Daję słowo honoru, że jeszcze nie jestem żonaty.

Zofja (wstaje szybko). Adolfie, jest to prawda?

Letkiewicz. Tak jest, to szczera prawda.

Laura. To słowo więcej pomogło, jak doktór i wszystkie medycyny.

Jowialski (kładzie pałasz na stronie). Ali right, kiedy tak, to nie potrzebuję się pojedynkować na pałasze; boxing gloves po amerykańsku, a pałasz to nie, równa broń, no sir.

Dobrowolski (do Letkiewicza). Mój Adolfie, co się teraz wykręcasz. Czy nie przedstawiłeś mi twej żony, twej Nikodki i twego szwagra, któremu piątej klepki brakuje.

Letkiewicz. Tak jest, mój wujaszku, ja ich przedstawiłem, lecz to nie była moja żona, ale żona krawca Nitki.

Dobrowolski. I dlaczego to było?

Letkiewicz. 2» mało przysyłałeś mi pieniędzy, wujaszku, Więc użyłem tego fortelu, aby przyjść do pieniędzy, bo byłbym stracił houoi oficerski.

Wszyscy. Aha! dlatego, a to awantura.

Dobrowolski. Hm, hm, widzę że byłeś w ambarasie, więc ci ten żart przebaczam, zwłaszcza, że zamyślasz się złączyć węzłem małżeńskim z córką mego przyjaciela.

Jowialski. All right. Ja także przebaczam, bo wiem, że byłeś w ambarasie i nie mogłeś jako oficer zdobyć mej córki, więc

zostałeś mleczarzem. Oddaję ci moją córkę za żonę, nie jako oficerowi, lecz jako mleczarzowi, przez to dotrzymam słowa, które sam sobie dałem — surę[1]!
(Bierze Zofję za rękę i oddaje Letkiewiczowi).

SCENA XII.

Jan (wprowadza Kasię za rękę). Proszę pana porucznika i pana Jowialskiego, teraz kończy się moja służba wojskowa, więc z Kasią się ożenię.

Wszyscy. Jaki pan, taki kram, taki sługa jaki pan.

Letkiewicz. Janku, co ty z żoną, będziesz robił?

Jan. Będę ją kochał i szanował.

Letkiewicz. Kiedy tak, więc się żeń.

Jowialski (na stronie). To ten, który mi pomaga hawańskie cygara palić i kalifornijskie wino pić. (Do Jana). A możesz ty też żonę utrzymać?

Jan. Moja Kasia jest pracowita i oszczędna, kilkaset talarów sobie już oszczędziła, więc gdy się ożenimy, założymy re-

śtaurację, ona będzie gotować, a ja będę ***go-*** ści obsługiwał.

Letkiewicz. Więc na początek daruję ci sto talarów.

Zofja. (do Kasi). A ja wyprawę daruję.

Jowialski. Kochajcie się jak gołąbki, żeńcie się wszystkie stany, surę. Starajcie się, aby nasze sławne polskie plemię rosło 'i wzmacniało się, aby nas wrogi nie zbitowali i abyśmy po wszystkie wieki śpiewali w wolnej Polsce: Jeszcze Polska nie zginęła... yes sir.

Śpiew No. g.

Letkiewicz.

Gdy Zofja już jest moją,
I szczęście się nam uśmiecha.

Zofja.

Będę towarzyszką twoją,
Sprzyja nam radość, uciecha.

Wszyscy.

Jaki pan, taki kram,
Taki sługa, jaki pan.

(Jowialski fajtuje się z miechem).

Jan.

Obok Kasi, mojej żony,
Pojadę w rodzinne strony.

Kasia.

Szczęśliwie z tobą żyć będę,
Póki życia nie pozbędę.

Wszyscy.

Jaki pan, taki kram,
Taki sługa, jaki pan.

Dobrowolski.

Ojciec więc na to przystaje,
Żołnierzowi córkę daje.

Jowialski.

I stąd się już nie mufuję,
lN'ad nowym trykiem budluję. x

Wszyscy.

Jaki pan, taki kram,
Taki sługa, jaki pan.

(Jowialski fajtuje się z miechem).

(Kurtyna spada.)

KONIEC.

Rękopisy Nut do Sztuk Teatralnych

można nabyć W składzie

W. H. SAJEWSKIEGO

1017 MILWAUKEE AVE.
CHICAGO, ILL.

Bartek pod Verdun	$2.50
Kuzynka z Ameryki	4.00
Sierota Księżniczką	3.00
Fatalna Szafa	3.00
Ulicznik Warszawski	2.00
Czuła Struna	5.00
Cudowne Leki	2.50
Chłopiec Sto Dukatowy	5.00
Cacusia	3.50
Berek Zapieczętowany	2.50
Bartosz z pod Krakowa	3.00
Okopy na Pradze	2.50
Prusacy w Polsce	2.50
Piosenka Wujaszka	4.00

Wesele Zosi 2.50
Zagroda Sobkowa 3.00
Na Naszej Glebie 5.00
Lustracja u Pana Wójta 2.50
Żyd w Beczce 3.00
Chłopi Arystokraci 5.00
Szlachta Czynszowa 3.00
Jaki Pan, Taki Kram, czyli
Uncle Sam 4.00
Sieroce Wiano 4.00
Dziesięć Tysięcy Marek............... 2.50
Dożynki 4.00
Dwuch Feliksów i Dwie Felonie 3.00
Zrękowiny u Druzgały.................. 2.50
Robert i Bertrand 8.00
Zosia Druhna 3.00
Wściekły Student 1.00
Za Wiarę i Wolność...................... 2.00
U Przekupki 3.00
Wesele Podlaskie 3.00
Wesele na Prądniku 3.00
Ulica nad Wisłą 3.50
Zanie Żydowskie Swaty 3.00
Surdut i Szermięga 4.00
Szewc Arystokrata 2.00

Piosenki Tyrolskie 3.00
O Chlebie i Wodzie 3.00
Pan Twardowski 4.00
Okrężne 2.50
Nad Wisłą 3.00
Grochowy Wieniec 3.00
Z Penselwanji do Kalifornji........... 4.00
Niemiec Kosynjerem 4.00
Podróż Po Ślubie 3.00
Niemiec i Polka 2.50
Tajemnica Chaty Wiejskiej 4.00
Trójka Hultajska 4.00
Górą Pieśń 4.00
Adam i Ewa 3.50
Dziecko Miłości 2.50
Królowa Przedmiebcia 5.00
&obzowianie (Drukowane)........... 1.00
Łobzowianie na orkiestrę (ręk.) 5.00
Genowefa 3.50
Skauci pod Opieką Anioła Str. 3.50
Gwiazda Syberji 2.50
Nad Bugiem 2.50
Madaj 4.00
Krzyż z Krwawą Plamą 3.00
Panicz w Ameryce 4.00

Wujaszek z Ameryki 4.00
Ludgarda 5.00
Słowiczek 3.50
Bankructwo Partacza 3.50
Przygody fotografa 3.00
Przygody Młodzieńców 3.50
Błażek Opętany 3.00
Icek Silberstein 1.00
Ulicznik Chicagoski 4.00
Werbel Domowy 4.00
Kominiarz i Młynarz 4.00
Kachna 3.50
Nieszczęśliwe Żony 3.00
Wół w Oślej Skórze 4.00
Spóźnione Zaloty 1.00
Peruka pana Profesora 4.00
Córki Aldermana 5.00
Dzieci Izraela 5.00
Spotkanie 4.00
Flisacy 3.00
Flisacy (Na orkiestrę).................... 5.00
Ciocia z Ameryki 4.00
Dwaj Hultaje 6.00
Cyrulik ze Zwierzyńca 3.00
Wolność i Niewola 3.50

Noc Świętojańska 5.00
Papugi Naszej Babuni 4.00
Pan Redaktor Czeka 3.00
Oryle 3.00
Świerszcz Wielki Prorok.............. 3.00
Sowizdrzał 2.00
Cztery Ireny 2.00
Żydowskie Swaty 2.50
Chata za Wsią 12.00
Biedny Rybak 4.00
Król a Biskup 5.00
Złote Pantofelki 3.00
Zamek na Czorsztynie 12.00
Pod Wągrem 3.00
Nic Bez Przyczyny 3.00
Fortepian Berty 3.50
Koszyk Kwiatów 3.00
Betlejem, Rydla 1.00
Czartowska Ława 5.00
Legjonista z Wiejskiej Zagrody 2.00
Legjoniści Pod Warszawą.............. 3.50
Legjonista na Polu Chwały, druk. 1.00
Legjonista na Polu Chwały
Na Orkiestrę 8.00

BIBLIOTHECA
UNIV. JAGIELL.
CRACOVIENSIS

--------Drukiem----------
The Ashland Printing Co.
1309-15 N. Ashland Ave.
Chicago, Ill.